

Mateusz Kowalski 
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa
mateusz.kowalski@uksw.edu.pl

**JAN BAUDOUIN DE COURTENAY,
CZY HISTORIA I FILOLOGIA MOGĄ UMIEJĘTNIE ROZWIĄZAĆ SWOJE ZADANIE
BEZ ŚCISŁEGO ZWIĄZKU Z FILOZOFIĄ,
A MIANOWICIE Z FILOZOFIĄ HISTORII I FILOZOFIĄ JĘZYKA?
CZ. II¹**

Słowa kluczowe: Jan Baudouin de Courtenay, Henryk Struve, juvenilia, językoznawstwo, filozofia, filologia, historia nauki

Keywords: Jan Baudouin de Courtenay, Henry Struve, juvenilia, linguistics, philosophy, philology, history of science

Teraz wypada nam zestawić wybitne różnice, dające się spostrzegać pomiędzy filologią i lingwistyką w celu dokładniejszego jeszcze zrozumienia istoty lingwistyki, aby zaś móc to uczynić, potrzeba nasamprzód wiedzieć, co to jest filologia.

Filologia podług pierwotnego swego pojęcia jest właściwie nie jedną w sobie zamkniętą umiejętnością, ale jest ona uczyonym, naukowym zajęciem obu tak nazywanych klasycznych języków i literatur starożytności^a jako środek kształcenia dla indywidualium i dla ogólnych celów oświaty i cywilizacji w celu zadosyćuczynienia żądaniom *humanitatis* (stąd też studia humanitarne).

W pierwszym okresie filologii klasycznej od środka wieku XV wyższym celem tego studium był praktyczny humanismus. Chciano naiwnym sposobem odtworzyć

1 Pierwsza część artykułu została opublikowana w „LingVariach” 2021, nr 2 (32), s. 259–279.

starożytność i przez bezpośrednie naśladowanie kontynuować, czyli dalej ją prowadzić. Chciano pisać jak Cicero i Livius, śpiewać jak Virgili i Horacy.

W najbliższym okresie XVI i XVII stulecia, który można nazwać polimatycznym i polihistorycznym, objawia się usiłowanie zdobycia sobie obszernej znajomości naukowej starożytności klasycznej, o ile ją sobie można zdobyć ze studium dawnych literatur.

Dopiero w nowszych czasach, szczególnie od Wolfa², całą masę należących tu dzisiaj dyscyplin ukształtowano w jedną obiektywną umiejętność, uporządkowano podług jednej zasady i zaczęto ujmować pod jedno wspólne, w samym materiale tkwiące pojęcie. Tak filologia staje się umiejętnością starożytności^b, jest ona umiejętnością historyczną, której obiektem jest cała ogólna istota, charakter i życie (*Wesen und Leben*) obu ludów klasycznej starożytności we wszystkich swych duchowych uzewnętrznieniach i płodach. Literatura dla swej materialnej części składowej jest niewyczerpanym źródłem dla tej umiejętności; dla swej idealnej (estetycznej) osnowy (czyli treści, a jeszcze inaczej wątku) tylko jedną częścią uzewnętrznień życia i płodów starożytnego ducha ludowego i narodowego; ale nie jak w dawnej filologii jedynym obiektem tej umiejętności.

Podług tej samej metody jednakże i z tego samego stanowiska możemy teraz oprócz starożytności klasycznej także i inne dziejowe, powszechno-historyczne epoki i inne narody poddać pod umiejętnie rozważanie, i tak rozszerzyło się w naszych czasach pojęcie filologii³ w tym względzie, że rozumiemy pod nią umiejętność historyczną, której zadaniem jest poznanie duchowych stanów (*Zustände*), dążeń, czyli usiłowań i płodów duchowych pewnego narodu albo kilku pokrewnych narodów w pewnej oznaczonej epoce ze stanowiska historycznego rozwoju (nie zaś: wzrostu). Stąd może być wiele filologii, nie podług pojęcia, ale podług historycznej sfery obiektu, np. obok filologii klasycznej – filologia chińska, indyjska, semicka, germańska, romańska, słowiańska itd., których obiektem nie jest tylko sam język i literatura wymienionych ludów lub plemion, lecz cały kompleks uzewnętrznień ich duchowego życia; takim filologiem niemieckim był śp. Jakub Grimm, filologami słowiańskimi byli Dobrovský⁴, Šafařík⁵, a jest jeszcze dziś sławny Miklošič⁶.

2 Friedrich August Wolf (1759–1824) – niemiecki filolog i badacz starożytności.

3 Warto przypomnieć, że postulowane przez Baudouina metodologiczne rozróżnienie filologii i lingwistyki zostało przejęte przez kolejne pokolenie psychologistów polskich, a wśród nich głównie przez Karola Appla.

4 Josef Dobrovský (1753–1829) – czeski slawista i filolog, badacz języka cerkiewnosłowiańskiego. Był recenzentem *Słownika języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego.

5 Pavol Jozef Šafařík (1795–1861) – słowacki pisarz, etnograf, slawista i językoznawca. Był jednym z pionierów badań nad dziejami słowiańszczyzny.

6 Franc Miklošič (1813–1891) – językoznawca i slawista pochodzenia słoweńskiego, uważany jest za twórcę gramatyki porównawczej języków słowiańskich.

Do filologii w tym znaczeniu zostaje język w dwojakim stosunku. Ma on: 1) formalne znaczenie narzędzia, za pomocą którego torujemy sobie drogę do świątyni literatury; 2) ale także jest on sam w sobie materiałnym obiektem filologii, o ile jest właściwym płodem i organem życia narodowego^c, a więc jednym z najważniejszych uzewnętrznień duchowych. Za pomocą jednakże historycznej zasady filologii język musi być ujętym w całkowitem, zupełnym związku z ogólnym życiem rozpatrywanego narodu i w swym odpowiednio, równoległe z tym życiem postępującem, historycznym rozwoju.

Gramatyka więc filologiczna nie może być niczym innym jak tylko gramatyką historyczną, ograniczoną na pewien zakres dziejów powszechnych i życia narodowego. Jest więc ona co do treści bardziej ograniczoną niż ogólna historyczna i porównawcza znajomość języka, a także zasadniczo od tej ostatniej różną, ponieważ jej przedmiotem nie jest język sam w sobie, nie jest historyczny rozwój i genetyczny związek całego plemienia, czyli szczepu, ale właściwy charakter pewnego ducha narodowego i czasowego, któremu poddał się język jako jedna z jego manifestacji⁷. Co wykracza poza ten zakres, to leży poza sferą gramatyki filologicznej^d.

Poznawszy teraz istotę filologii, przystąpmy do szczegółowego zestawienia różnic zachodzących pomiędzy tą nauką a językoznawstwem, a to w celu dokładniejszego pojęcia obu tych umiejętności.

Długo czas podlegał język rozbiorowi ze stanowiska tylko filologicznego i jak wszystkie umiejętności naturalne, tak też i lingwistyka, czyli językoznawstwo, obcym było starożytności i wiekom średnim; należy ono do najnowszych czasów, zaledwie w przeszły wiek sięga. Polega ono, jak i inne umiejętności przyrodzone, na spostrzeganiu, a spostrzeganie^e jest właściwym najmłodszej dopiero epoce. Prawdziwa, dobra i dokładna metoda, porównanie języków podług ich gramatycznej budowy zachowanym zostało dla naszego stulecia, gdy tymczasem ku końcowi zeszłego ograniczano się głównie na porównywaniu [sic] pojedynczych wyrazów. Filologia (rozumie się tylko klasyczna, bo idea innych filologii jest także płodem XIX wieku) zaś, jak i w ogóle umiejętności historyczne, jest nierównie starszą i na tej zasadzie uważała się za uprawnioną do potępienia z góry młodszej swej siostry, a przynajmniej do przeciwstawienia się jej wszystkimi siłami. Rozdzielono się niby na dwa różne, wrogie sobie i na swą zgubę sprzysiężone obozy; i jak to podobne zjawisko miało miejsce w dziedzinie pedagogiki, gdzie kierunki realny i humanitarny w wychowaniu przez pewien czas zawziętą z sobą toczyły walkę, wzajemnie się wypierając, choć nie bez szkody dla ogólnej oświaty, tak też i tu filologia i lingwistyka pragnęły się wzajemnie zadławić i pochłonać. W końcu jednak zdołano przyjsć do wzajemnego porozumienia się; i filologia rzekła się monopolu w badaniu języka, przekonawszy się, że pod tym względem o wiele ją przewyższa lingwistyka^f. Lingwistyka znowu musiała skłonić głowę przed wiekowym doświadczeniem filologii,

7 Jest to wyraźne nawiązanie do myśli Wilhelma von Humboldta.

zachowawszy tylko dla siebie posuwanie naprzód swych badań, nie obrażając się jednak tym, że ten lub ów filolog, nie dowierzając wynikom lingwistyki, poddaje je pod krytykę historyczną i pragnie z dyplomatyczną ścisłością, oparłszy się na źródłach, coś stanowczego w tym względzie orzec. Ponieważ te nauki zostawały niegdyś w tak nieprzyjaznym do siebie stosunku, poznamy, co je mogło dzielić, co sprawdzić tę długą, bezowocną walkę, tj. poznamy wybitne różnice obu tych dyscyplin.

Naprzód więc, jak to już wiemy, w filologii mowa uważa się jeno za środek (jakkolwiek z drugiej strony język jest także sam w sobie obiektem tej nauki^g, podlega także jej specjalnemu badaniu jako jedna ze stron urzeczywistniania się ducha narodowego, jako płód ducha narodowego, ale to wszystko ze stanowiska rozwoju historycznego ducha narodowego). Filolog używa języka za klucz do zrozumienia literackich pomników pozostałych nam z dawnych wieków jako drogocenna spuścizna po zmarłych narodach (nie ludach, bo aby być przedmiotem badania filologii, trzeba koniecznie wyrobić się w naród czynny we wszystkich swych organach) albo też jako żywe świadectwo o życiu umysłowym narodów żyjących; a więc jako środek śledzenia wszelkich socjalnych, moralnych, intelektualnych i religijnych postępów rodu ludzkiego. W ten sam sposób, ucząc się języków żyjących, zaznajamiamy się z gramatyką i zapasem, czyli materiałem tychże, wcale nie dla nich samych jako takich. Studiujemy je dla ich użyteczności praktycznej. Używamy je jako listy polecające, które mają nas wprowadzić do najlepszych towarzystw i do najlepszych dzieł literackich pierwszych przodowniczych w cywilizacji i oświeceniu [sic] narodów Europy. Słowem, filologia, mając wprawdzie język za obiekt badania, uważa go jednak przeważnie tylko za środek^h, aby za jego pośrednictwem wniknąć w duchową istotę i życie jednego lub kilku plemion; i dlatego należy też do historii, do nauk historycznych; w historii zaś działa wolna wola ludzka. Z filologią porównawczą, czyli raczej z językoznawstwem albo lingwistyką, ma się rzecz zupełnie inaczej. W językoznawstwie języki traktują się nie jako środek, język sam jest tu jedynym i wyłącznym obiektem umiejętnego badania. Dialekty, które żadnej literatury nie mają, paplania dzikich pokoleń, głosy prawie jasne, naturalne Hotentotów i modulacje głosowe Indo-Chińczyków są dla nas równie ważne, co więcej, dla rozwiązania niektórych z naszych problemów daleko jeszcze ważniejsze, przedstawiają daleko więcej interesu niż poezja Homera, język tragików i mówców greckich lub proza Cycerona i Tacyty. Chcemy się uczyć nie języków, lecz mowy [pogląd na całość jest tu podstawą]⁸; chcemy zgłębić i zbadać dostatecznie, czym jest język i jak on może być środkiem, organem udzielania sobie wzajemnego myśli naszych; pragniemy poznać jego początek, jego naturę, jego prawa, i tylko aby zawładnąć tym poznaniem, zbieramy, porządkujemy, klasyfikujemy wszystkie fakta językowe, którymi tylko w jakikolwiek sposób zawładnąć możemy; słowem, umiejętna gramatyka dąży do świadomego wejrzenia w fakta językowe i poglądu na prawa służące im za podstawę oraz do

8 Dopisane nad wersem bez podziału interpunkcyjnego.

świadomości zasad użycia języka; nie jest ona środkiem do celu, lecz sama sobie celem, znajdując swe zadowolenie w wiedzeniu [sic], czyli rozpoznawaniu swego obiektu. Można tu nawiasem natrącić, że badacz mowy ludzkiej nie potrzebuje wcale władać wszystkimi językami, które bierze za przedmiot swego rozbioru, co więcej, może się ograniczyć na prawach nimi władających jako przedmiocie gramatyki i na pewnym zasobie materiału językowego, który słownik podać powinien. Gdyby potrzeba było wtajemniczyć się w najgłębsze subtelności i szczególności badanych języków, to lingwistyka byłaby czystym niepodobieństwem, byłaby urojeniem. Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, wynika, że lingwistyka, mając za obiekt język (mowę ludzką) jako taki i nie mając wprost do czynienia z historycznym życiem ludów mówiących tymi językami, tworzy część historii naturalnej człowieka¹; ta zaś leży poza zakresem woli i samowoli jednostkowej, każdy musi mówić, jak mu natura każe, podobnie jak np. słowikowi trudno pomieniać się na śpiew ze skowronkiem; a to, w czym wolna wola człowieka tak mało może w organiczny sposób coś zmienić, jak i w obrębie owych funkcji i potrzeb cielesnych, należy nie do dziedziny wolnego ducha, ale do dziedziny natury¹.

Z powyższego bezpośrednio wynika, że filologia tylko tam znajduje materiał, gdzie jest literatura, język jest dla niej organem, którego używa, aby ująć duchowe życie danego narodu; w lingwiście przeciwnie, i ten język wzbudzić może jak największy interes, któremu się nie śni nawet o sztuce pisania, dla niej (tj. lingwistyki) jest literatura jeno bardzo pożądanym środkiem do dokładniejszego badania stosunków językowych. Może być więc filologia, jak już wyżej mówiliśmy, klasyczna, chińska, indyjska, romańska, germańska, słowiańska itd. Każde z tych ciaśniej lub szerzej objętych kół obejmuje w sobie historyczne życie jednego lub kilku z sobą pokrewnych, w czyny ducha bogatych narodów (nie zaś ludów)⁹; filologia przeciwnie, np. Indian amerykańskich lub Hotentotów nie jest możliwą, ponieważ tu nie ma żadnej historii, żadnej literatury, gdy tymczasem dla lingwistyki języki tych ludów jak największy mają powab, lingwistę zaciekawia taki zwłaszcza język, który żyje pośród samej przyrody i stąd zupełnie unika wszelkich wpływów woli i swywoli [sic] człowieka.

Filolog podobny jest do rataja, który parą wołów uprawia żyzne i bogate pole; zadawalnia się, jeżeli tymi dwoma wołami dobrze umie kierować we wszystkie strony, musi więc jak najdokładniej z ich wszystkimi przymiotami i narowami być obeznanym, choć znajomość tę można nabyć tylko czysto z praktyki. Lingwista przeciwnie, podobnym jest do zoologa, który potrzebuje zupełnie innej niż wieśniak znajomości rodzaju i gatunku, pod który te woły podciągnąć należy^k, a umiejętną tę

9 Rozróżnienie pojęcia *narodu* i *ludu* (plemienia) dokonane jest tu według kryterium obecności (u narodów) bądź braku (u ludów, plemion) tradycji piśmienniczej, będącej warunkiem *sine qua non* historii. Można stąd wnioskować, że działalność kulturowa ludów (plemion) ma według Baudouina charakter ahistoryczny.

znajomość zdobyć może tylko przez studium wielu gatunków zwierząt, a nie potrzebuje przeto być świadomym praktycznego użycia tych zwierząt. Nie studium jednego lub dwu języków bierze sobie za cel ta umiejętność, ale studium wielu, a w końcu nawet wszystkich języków.

Podług tego, cośmy powyżej powiedzieli, jest też i metoda lingwistyki zupełnie różną od metody wszystkich umiejętności historycznych i przystaje w istocie do metody pozostałych umiejętności naturalnych (o czym mieliśmy już sposobność nieco obszerniej pomówić). Rezultaty więc, czyli wypadki lingwistyki, są w ogóle pewniejsze jak wypadki umiejętności historycznych, ponieważ subiektywna samowola nie występuje tu tak utrudniająco jak tam¹. Jak umiejętności naturalne, tak też i ona (tj. lingwistyka) ma za zadanie zbadać owę dziedzinę, w której daje się rozpoznać działalność niezmiennych praw natury, w których wola i samowola człowieka nic zmienić nie są w stanie.

Wiarogodność, a właściwie niemożność sfalszowania źródeł poznania¹ jest wielką korzyścią, którą podziela lingwistyka z innymi umiejętnościami naturalnymi. Przy umiejętnościach historycznych (a więc i przy filologii) krytyka jest główną rzeczą, a krytyka historyczna polega właśnie na niedokładności danych źródeł poznania^m i znów ma podstawę w świadomej woli albo przynajmniej we wpływie, jaki ludzka czynność wywiera na owo dane źródło poznania. Ten rodzaj krytyki jest obcy lingwistyce jako takiej, podobnie jak i wszystkim umiejętnościom naturalnym; tylko przy wymarłych językach bywa krytyka źródeł i dla lingwistyki niezbędną, jak i w ogóle umiejętności naturalne potrzebują krytyki, o ile mają wstąpić na pole badań historycznych. To jednak pozostaje zawsze jak najpodrzedniejszym momentem; tylko pojedyncze przypadki fragmentarycznych podań językowych wymagają tej krytycznej czynności, której ojczyzną jest pole historyczne; ma to miejsce tylko tam, gdzie należy odtworzyć z zabytków całkowitą budowę jakiego języka, przy żyjących zaś językach ustaje wszelki skrupuⁿ. Przeciwnie filologia, jako umiejętność historyczna, nie może się obejść bez krytyki.

Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli, wypływa także bardzo wybitna różnica pomiędzy lingwistyką a filologią. Pierwsza z tych nauk ma pretensją do uniwersalności, jak i każda inna gałąź umiejętności naturalnych. Zoolog musi mieć dokładny i ścisły pogląd na całe królestwo zwierzęce, jednym rzutem oka powinien objąć je całe, choćby miał wziąć za obiekt swych studiów jeno pojedynczą rodzinę; podobnie lingwista nie może się wyrzekać jak najrozciąglejszej znajomości mowy, on potrzebuje mieć jasny pogląd na cały obszar języków, aby tylko choć jeden język zbadać tak, jak tego wymaga stanowisko prawdziwej umiejętności. Podobnie jak natura^o, tworzą też i języki pewne stopniowanie, każdy wyższy stopień zawiera w sobie wszystkie niższe, zawiera je jako zniesione momenta; w jakiż więc sposób możebnym jest wskazać pewnemu językowi miejsce mu przynależne i ująć dokładnie jego istotę, nie mając przed oczyma całej skali rozwoju językowego? Nie tak filolog, jego zadawania zupełne obeznanie i spoufalenie się z kilkoma, a nawet jednym tylko językiem^p;

ten tylko obszar pragnie on poznać, ale poznać go jak najwszechstronniej. Słowem, lingwistyka nosi na sobie charakter, piętno uniwersalne, kosmopolityczne, filologia zaś piętno narodowe lub plemienne^r.

Że jednak mimo to obie te dyscypliny wielokrotnie się stykają i jedna drugiej wyrzec się żadną miarą nie może, wynika z samej istoty rzeczy, jedna służy drugiej jako umiejętność pomocnicza. Lingwista używać będzie z wdzięcznością zdobytych przez filologa rezultatów i odwrotnie; lecz w obu dyscyplinach być produktywnym jest niepodobieństwem dla zwykłych, bynajmniej nie genialnych zdolności; mogłoby to już dlatego przechodzić miarę ludzkich sił, że obie umiejętności przypuszczają, jak wiemy, zupełnie różne metody, co więcej, zupełnie rozszczeplające się kierunki ducha. Sam zakres teraz, na którym się filologia i lingwistyka spotykają, daje się podzielić na dwie części, z których jedna należy więcej do jednej, druga do drugiej dyscypliny. To mianowicie w języku, co bierze swój początek z naturalnej istoty człowieka i zupełnie wyjętym jest spod wpływu woli, to jest morfologia (słowologia¹⁰, fleksja i etymologia), przypada całkiem lingwistyce; a już więcej od myśli i woli zależna składnia skłania się więcej na stronę filologii. Do ostatniej należy całkowicie nauka stylu, od wolnej woli jednostki zawisłego sposobu pisania.

Obroniwszy tak, o ile nam sił stało, samodzielność lingwistyki i wykazawszy jej wzajemny stosunek do filologii, przystępuję teraz do kwestii najważniejszej, tj. do stosunku lingwistyki do filozofii, a mianowicie do kwestii: czy w ogóle lingwistyka ma się oprzeć na filozofii, czy też może się bez niej zupełnie obejść? Jaka to mianowicie część filozofii służy lingwistyce za podstawę? O ile uwzględnić należy pierwiastek filozoficzny przy badaniu lingwistycznym?

Co się tyczy pierwszej kwestii, to na nią tak odpowiemy: ponieważ lingwistyka jest jedną tylko z gałęzi nauk przyrodzonych, przeto tak jak i tamte oprzeć się musi na zasadach filozoficznych. Inaczej zgubić się może pod nawałem szczegółowych faktów, nie dobrawszy się do żadnej ogólniejszej prawdy. I jakkolwiek metoda lingwistyki musi być czysto induktywną, to jednakże, ponieważ wyniki jej niepodobna, aby były sprzeczne z ogólnymi prawami naszego myślenia oraz z ogólną prawidłowością ducha i natury, przeto skorzystać należy z ustalonych już w tym względzie pojęć, spożytkować skutecznie uznane tu powszechnie prawdy, a następnie przy świetle tych pewników filozoficznych utworzyć sobie jasny obraz całej budowy jednego lub kilku z sobą pokrewnych albo też na koniec wszystkich języków kuli ziemskiej. Ponieważ język należy do państwa natury, przeto służyć mu powinna za podstawę filozofia natury^s; że mimo zasadniczych cech życia naturalnego (mianowicie rozwój naturalny,

¹⁰ Tu w znaczeniu 'słowotwórstwo'.

wzrost, w przeciwieństwie do historii, do postępu historycznego) wewnętrzna, substancjalna jego istota zupełnie jest różną od istoty np. zwierząt, roślin, przeto najważniejszą podstawą językoznawstwa nie może być filozofia natury, uwzględniająca kształty, wymiary i wagi, których wszystkich w języku nie ma, bo ten ma daleko idealniejszą naturę, byt jego jest bez porównania bardziej duchowym¹, ale jakaś inna część filozofii, i to mianowicie tak zwana filozofia języka, która służy za podstawę lingwistyce, nigdy zaś filologii²; i dlatego też już i co do rozmaitych sposobów traktowania języka różni się ona najbardziej, najistotniej od gramatyki filologicznej, wyrzekającej się z rozmysłem wszelkich roszczeń do jakiejś bądź obszerniejszej ogółowości. Filozoficzna umiejętność języka nie jest, jak owa filologiczna, historyczną czy raczej tylko częścią historycznej umiejętności, ale samodzielną umiejętnością filozoficzną, której obiektem jest mowa ludzka w ogóle. Ma ona wyjść z idei mowy ludzkiej samej w sobie podług jej istotnego uzasadnienia, czyli ugruntowania w naturze ludzkiej³, i podług w niej samej leżących i koniecznych momentów, śledzić urzeczywistnianie się tej idei we wszystkich językach kuli ziemskiej i ująć je jako jeden system istotnie, prawdziwie uzasadnionych form urzeczywistniania się owej idei, tak że w ogólnym zbiorze tych ukształceń idea mowy w swej całości się objawia, występuje na zewnątrz. Stąd widoczna, że jak lingwistyka musi koniecznie czerpać zasiłek z filozofii w ogóle, a z filozofii języka w szczególności, tak odwrotnie i filozofia języka uwzględniać musi wszelkie szczegółowe wyniki badań lingwistycznych, jeżeli chce, aby ogólnym jej prawom nic zarzucić nie było można i ze strony szczegółowości; inaczej wpaść może ona na tor jedynie subiektywnych uwidzeń i mrzonek, bardzo pięknie niby to usprawiedliwić się dających w krainach bezwzględnego ducha, lecz niezdolnych wytrzymać najmniejszej krytyki ze strony szczegółowych prawd i prawdek, do których po bardzo mozolnym i sumiennym badaniu dotarła na koniec lingwistyka. Bardzo to zaprawdę łatwo, schwyciwszy jakieś pojedyncze zjawisko językowe, generalizować je, podnosić do ogólnej zasady, lekceważąc zupełnie uczciwą, a nie tak jaskrawą pracę biednych szperaczy i gramatyków, łamiących sobie głowę nad drobnostkami, nad bagatelami, na które nie warto nawet spojrzeć i które nie zrozumiawszy ich, godzi się z czystym sercem i umysłem obojętnością pominąć, aby dotrzeć do swoich ponakręcanych i ubrdanych nieraz z dziwnym uporem poglądów i poglądzików; ale w każdym razie zjawisko takie jest dowodem lekkiej i wcale nie myślącej, nie filozoficznej głowy, która nie chcąc pobrukać się nieco z trudnościami, woli bez sumiennego ich przewyciężenia roić sobie ogólne, niby to filozoficzne rzuty oka, poglądy i wglądy, na które i żaden nawet prawdziwy, sumienny filozof zgodzić się nie jest w stanie; boć zresztą i filozofia jako taka nie może się cała wysnuć a priori, ale uwzględnić musi koniecznie szczegółowość, i owszem jest ona właśnie połączeniem badania ogółowego z badaniem szczegółowym; co więcej, przecież nawet owa filozofia absolutnego idealizmu stworzyła metodę genetyczną, łączącą w sobie analizę i syntezę, badanie szczegółowe z ogółowym, bo pragnęła i ta filozofia widzieć swe aprioryczne prawdy urzeczywistnionymi w realnej dziedzinie

natury i ducha¹¹. Takie niedojrzałe pretensje uogólniających filozofów, twórców przygotowań do wiedzy mowy, zupełnie są podobne do stwierdzeń znowu pseudo-filozofów natury, którzy zobaczywszy, że fosfor zapala się w chlorze, dochodzą bez dalszego trudzenia się grubą, niewdzięczną empirią do wniosku, że chlor posiada tę własność, że w niem wszystkie ciała się palą; co więcej, ponieważ chlor jest gazem zielonym, przeto dumnie twierdzić będą, że wszystkie gazy koloru zielonego tę samą własność posiadają, a stąd dalej naturalny wniosek, że kot dlatego ma tak bystre, ogniste oczy, iż te oczy są barwy zielonawej i że kolor zielony jako najjaskrawszy jest najszkodliwszy na oczy itp. *a priori* ukute pojęcia pseudoogólne⁷. Co się tyczy języka jeszcze, to największy filozof tegoczesny pod tym względem Steinthal¹² nigdy się nie puszcza na podobne abstrakcje antyfilozoficzne; co więcej, on pierwszy podniósł ważność psychologicznego pierwiastka przy tworzeniu mowy, który wiele mniemanych dotychczasowych nieforemności wyjaśnia bardzo zrozumiale i w sposób, na który tylko zgodzić się potrzeba; pierwiastek ten psychologiczny dodał on do dwóch już uznanych: logicznego, którego trzymając się zanadto, generalizowano i stąd spisywać musiano listy nieforemności, i fizjologicznego, na który znowu szczególną zwracając uwagę, wszystko przypisywano przypadkowi i stąd nie zdołano dobrać się do żadnego ogólniejszego prawa; lecz o tym nieco jeszcze przy końcu tej pracy pomówimy. Zadaniem więc filozofii mowy jest poznać ogólne prawa rządzące wszystkimi językami, a następnie śledzić dalszy rozwój tych praw w postępie życia językowego i tym sposobem poznać zasadnicze różnice pojedynczych mów i języków, ugruntowane w najtajniejszych życia ludzkiego głębinach.

Tyle o zadaniu filozoficznej umiejętności mowy (mowoznawstwa). Można się teraz spytać, czy to zadanie da się rozwiązać?

Umysł ludzki ma nieprzewycięzoną, nieprzełamaną i niczym nieprzepartą wiarę w możliwość ujęcia i poznania prawdy. Kto filozoficzne językoznanstwo według naszego rozumienia uważa za rzecz niemożliwą, za *pia desideria*¹³, które się spełnić nigdy nie będą w stanie, ten musi albo zwątpić o filozofii w ogóle, tj. odmówić duchowi ludzkiemu owej zdolności (uzdolnienia) i uprawnienia (prawa) do poznawania prawdy i istoty rzeczy, i w ogóle abdykować ze stanowiska istoty myślącej i dociekającej przyczyn, albo też musi uważać mowę za przedmiot nienadający się pod filozoficzne roztrząsanie, tj. za coś nieprawidłowego, bezpojęciowego, czysto przypadkowego, czyli samowolnego; albowiem tylko rzeczy bezrozumowe i bezpo-

11 Prawdopodobnie mowa tu o racjonalizmie genetycznym, który w swych nieradykalnych wersjach postrzega rozum jako główne, lecz nie jedyne źródło poznania. Przyjmuje się tu ponadto, że istnieje obszar wiedzy o charakterze wrodzonym, który wyprzedza i *de facto* umożliwia poznanie empiryczne (np. kartezjańska koncepcja idei wrodzonych czy też aprioryzm Kanta).

12 Warto nadmienić, że również w późniejszym okresie swej działalności naukowej Baudouin de Courtenay traktował Heymanna Steinthala przede wszystkim jako filozofa języka (a nie jako lingwistę *sensu stricto*).

13 Łac. *pobożne życzenia*.

jęciowe nie mogą być pojętymi, nie mogą być filozoficznie ujętymi i zbadanymi. Ponieważ jednak duch jest samą prawidłowością i pojęciowością, to jakżeż może być nieprawidłowym i bezpojęciowym język, ów organ ducha, który on sam z siebie wytwarza², dla manifestowania się, dla objawiania się w świecie zewnętrznym, w rzeczywistości.

Choć jednakże jesteśmy przekonani o absolutnej, istotnej możliwości filozofii mowy samej w sobie i przeniknięci wysoką ważnością tej umiejętności, to pozostaje przecież kwestia co do względnej i subiektywnej możliwości, tj. co do zewnętrznych warunków rozwiązalności tego wielkiego zadania. Naprzód zauważmy, co następuje. Wielka filozofia jest zadaniem nieskończonym, które może być rozwiązaniem tylko względnie podług tegoczesnego stanowiska inteligencji; jest to wieczna praca ducha ludzkiego, który z każdym osiągniętym stopniem coraz wyżej posuwa się (pomyka) ku swemu celowi. Tak samo rzecz się ma i z filozofią mowy. Dalej życie i postęp umiejętności spoczywają także na tym, że empiria, jeżeli teoria sądzi, że ją już doścignęła, natychmiast robi krok naprzód i tym sposobem daje umiejętności nowe zadanie do rozwiązania. To szczególnie dotyczy tak młodej umiejętności, jak umiejętność języka (uważana jako połączenie lingwistyki i filozofii mowy) wedle naszego rozumienia. Jeszcze tu istotnie dotąd bardzo mało zrobiono. Jest jeszcze wiele pojedynczych rzeczy do odkrycia, do spostrzeżenia, do uzasadnienia i do wyjaśnienia; należy wiele dopiero zaczętych prac przedwstępnych do końca doprowadzić; i niczego bardziej strzec się nie należy, jak przedwczesnego, zupełnie wyczerpującego systematyzowania jeszcze niedojrzałego materiału, przez co zeszlibyśmy na stanowisko subiektywnego rozumu, na stanowisko uogólniania rzeczy niewyjaśnionych (o czym powyżej szerzejemy [sic] się rozwiedli). Inna jeszcze przeszkoda do dopięcia ostatecznego celu naszej umiejętności leży w ograniczonej sile i uzdolnieniu subiektywnego ducha. Im wyższym i większym pokazuje się nam nasz przedmiot, tym mniejsze mamy wyobrażenie o swych siłach. Wszelka wiara w moc i godność ogólnego ludzkiego rozumu harmonizuje (zgadza się) bardzo dobrze z jak najskromniejszym ocenieniem własnego subiektywnego ducha, który bardzo łatwo może wpaść na tor rozbierania własnych swoich indywidualnych poglądów i pomysłów, podczas gdy mniema, że jest organem ogólnego rozumu i poznaje istotę i prawdę w rzeczach zawartą.

Otóż więc ta dopiero co rozwinięta filozofia języka jest zasadniczą umiejętnością dla lingwistyki, nie zaś dla filologii, która opiera się na estetyce^{aa} i psychologii ludów (która także dla lingwistyki ma pewne znaczenie), podobnie jak historia na tejsze psychologii ludów (*Völkerpsychologie*) i filozofii historii.

Pozostaje nam jeszcze rozwiązać pytanie: o ile filozofia uprawnioną jest rządzić lingwistyką?

Pytanie to dosyć trudnym jest do rozwiązania; a to dlatego, że w tak ściśle z sobą spojonych naukach trudno postawić pewne odgraniczenia, trudno je decydująco, stanowczo w tym a tym punkcie rozdzielić i rozgraniczyć, i powiedzieć: tu a tu koń-

czy się lingwistyka, a zaczyna się filozofia mowy. Dwie te nauki zachodzą ściśle jedna na drugą; filozofia języka są to niby nerwy po całym olbrzymim ciele lingwistyki rozgałęzione. Jednakże choć w przybliżeniu dadzą się tu ustanowić pewne prawa co do wzajemnego tych nauk względem siebie stosunku, spróbujmy więc dokonać tej trudnej pracy, o ile to będzie w naszej mocy. Przy badaniu szczegółów lingwistycznych, przy zaciekananiu się w drobne fakta językowe bytność zasady filozoficznej zaledwie czuć się daje; możemy tu przy pomocy jeno prostego rozumu i ogólnego ukształcenia dojść do pewnej doskonałości, poznać cały ustrój języka w szczegółach, a jednakże działania filozoficznego nie będziemy tu wcale świadomi, stąd też mamy tu takich badaczy, jak Miklošič, Malinowski, Böhtlingk¹⁴, a nawet sam mistrz tego kierunku Bopp, znakomitych jako lingwistów, nieuznających się jednak wcale za filozofów mowy; pierwiastek atoli filozoficzny w ich pracach koniecznie występować musi, tylko w jednych mniej, w drugich więcej, i zwłaszcza u Boppa takie np. rozdzielenie wszystkich pierwiastków językowych na materialne i formalne polega na głębokich zasadach filozoficznych, jakkolwiek Bopp nic o tym nie mówi. Dopiero gdy opuszczając szczegółowe badania lingwistyczne jako cel naszej pracy i uważając je tylko za środek [właściwy cel]¹⁵ i biorąc z nich tylko tyle, ile nam potrzeba do innego celu, właściwy ten cel upatrujemy w dobieraniu się do jak najogólniejszych praw i zasad językiem rządzących, do pojęcia odtworzenia życia, które tętni w języku, i do poznania wzajemnego na prawdziwych zasadach opierającego się stosunku między wszystkimi językami, dopiero wtedy wstępujemy na pole filozofii mowy, filozofii języka. W ogóle przeto lingwistyka, podobnie jak i każda inna umiejętność w zakresie faktów szczegółowych znajduje właściwe sobie zajęcie, a filozofii tej nauki zadaniem jest dojść do poznania i ujęcia jak najogólniejszych i najbardziej zasadniczych praw szczegółowymi faktami władających. Nie można przeto żadnym sposobem poddać lingwistyki pod zupełną zwierzchność pojedynczej części filozofii, która pozornie może być z nią nawet identyczną. Nie można np. mieszać logiki z gramatyką, jak to bardzo błędnie uczynił Becker¹⁶ w swym dziele *Organismus der Sprache*, wychodząc z tego oklepanego^{ab} zdania, że myślenie jest cichą mową, a mowa głośnym myśleniem. Na tym to opierając się, doszedł on do zupełnego zidentyfikowania rzeczonych nauk, które wypadaloby tedy tylko o tyle odróżniać, o ile są one odwrotnymi stronami jednego i tego samego medalu; jedna z tych stron zwróconą jest na wewnątrz, druga zaś na zewnątrz, dla objawienia się w świecie zewnętrznym. Lecz

14 Otto von Böhtlingk (1815–1904) – niemiecki lingwista i indolog, badacz języka jakuckiego, tłumacz gramatyki sanskryckiej Paniniego na język niemiecki, autor siedmiotomowego słownika *Sanskrit-Wörterbuch*.

15 Niejasne jest, czy fragment ten został skreślony (na co wskazywałby kontekst) czy podkreślony przez autora rękopisu (co wydaje się jednak mniej prawdopodobne).

16 Karl Ferdinand Becker (1775–1849) – niemiecki fizyk, pedagog i filolog. Uważał, że wszystkie języki podlegają zasadom logiki, dzięki czemu można uprawiać naukę o języku (filologię porównawczą) jako naukę dedukcyjną.

Becker nie pojął dobrze rzeczy, nie pojął on wcale istoty ani gramatyki, ani logiki. Uważał on bowiem, że mowa jest tylko wiernym odbiciem prawidłowego myślenia w naszej duszy, że zatem¹⁷ nie ma ani jednej kategorii logicznej, która by nie znalazła w języku odpowiedniego wyrazu, i że odwrotnie wszelki dźwięk jakiegokolwiek języka musi mieć pojęciowe, rozumowe znaczenie, dające się nagiąć pod tę lub owę kategorię logiczną. Tymczasem Becker grubo się pomylił, uważając mowę za odbłask tylko logicznego myślenia; rzecz bowiem ma się zupełnie inaczej i mowa nigdy nie jest wiernym obrazem logicznego myślenia, ale tylko myślenia zwykłego, nieporządnego, kierującego się po największej części czystą *asocjacją idearum*¹⁸, jakie to myślenie jest udziałem największej liczby śmiertelników^{ac}; może tylko Becker tak szczęśliwie miał ułożone komórki mózgu, że mu się nigdy nie zdarzyło myśleć inaczej jak podług kategorii logicznych i sylogizmów; ależ znowu gdyby tak było, gdyby to był tak szczęśliwy, taką niezwykłą bogów łaską obdarzony śmiertelnik, toby może nieco głębiej w tę rzecz wejrzał i dostrzegł prawdziwych przyczyn nieprawidłowości języka^{ad}. Oprócz tego zauważyć należy, że logika jest umiejętnością estetyczną^{ae}, tj. podającą prawidła i przepisy, których obiekt tej nauki koniecznie słuchać się powinien, jeżeli nie chce zadać kłamu własnej istocie; gdy tymczasem przeciwnie, gramatyka jest nauką li-tylko percepcyjną^{af}, badającą i ujmującą prawa i zasady, którymi się obiekt tej nauki niezależnie od niej samej rządzi, i zauważa wszelkie wdzieranie się w te jego atrybucje, wszelkie narzucanie prawideł i recept ukutych subiektywnie poza jego sferą za gwałt^{ag}, za grzech nie do darowania, za występek pociągający za sobą odpowiedzialność wobec sądu zdrowej i nieskażonej umiejętności. A właśnie Becker i jego zwolennicy cierpią tę chorobę, narzucając językowi z zewnątrz recepty, pod które go koniecznie nagiąć usiłują; taki punkt zapatrywania się na gramatykę wyradza czczy formalizm i kategoryzowanie naciągane wszystkich pojedynczych faktów językowych, upatrywanie przeciwstawień tam, gdzie ich nie ma, a znów podobieństw tam, gdzie panuje największa niezgodność i różnica, a to tylko, aby wyrządzić bałwochwalczą cześć raz przyjętej i wielką powagą uświęconej zasadzie. Dłużej się nad tym rozwodzić nie będę i wspomnę tylko, że całą tę pajęczą budowę organizmu Beckera gruntownie rozebrał i następnie po wszechstronnem i sumiennem ocenieniu na wiek wieków zgruchotał głęboki badacz mowy ludzkiej dr Steinthal w dziele pod tytułem *Grammatik, Logik und Psychologie: ihre Prinzipien und ihr Verhältniss zu Einander*.

Ten także dopiero co wspomniany badacz pierwszy zdaje się jasno uwydatnić ważność trzech różnych działaczy przy tworzeniu mowy^{ah}, a mianowicie: działacz logiczny, działacz psychologiczny i działacz fizjologiczny, które wszystkie znaleźć

17 W rękopisie za *tym*.

18 Łac. *kojarzenie pojęć*. Henryk Struve ustosunkowywał się polemicznie do zagadnienia istnienia prawidłowości w kojarzeniu pojęć, opowiadając się raczej za samowolnością i przypadkowością tego mechanizmu psychicznego.

powinny zupełne równouprawienie w oczach każdego gruntownego lingwisty. Pierwiastek logiczny o tyle występuje w języku, o ile każda rzecz, czy to ze świata ducha, czy materii, w życiu swym ulegać musi pewnym ogólnym prawom logicznym, od których odstąpić niepodobieństwo bez zniesienia własnego swego bytu; zdaje się, że prawa te logiczne są to właśnie prawa wspólne mniej więcej metafizyce i logice, a więc prawa myślenia i istnienia. Pierwiastek psychologiczny bardzo ważną odgrywa tu rolę; jest on podstawą całej różnorodności i nieforemności logicznej języka^{ai}; on tłumaczy nam niektóre twory w języku niedające się żadną miarą usprawiedliwić ze stanowiska logicznego, ze stanowiska myśli; aleć bo też i dusza nie jest wypełnioną jedynie myślą, na nią składają się w równej mierze myśl, uczucia i wola^{aj}; i właśnie mowa jest tłumaczem wszystkich tych trzech części składowych myśli naszej, nie zaś tylko myślenia^{ak}. Pierwiastek na koniec fizjologiczny jest głównym utworem przy kształtowaniu się języka, przy przyoblekaniu się jego w formy głosowe, które jako płód narzędzi mownych w zasadzie swej poznane być mogą tylko po gruntownym zbadaniu praw fizjologicznych, którym też narzędzia mowne podlegają.

Na tym kończę tę nieco przydługą gadaninę swoją, streszczając się w następujących tezach:

Tezy:

1. Lingwistyka, czyli językoznawstwo, jest nauką samodzielną, a wcale nie częścią filologii, co więcej, nie należy ono do zakresu nauk historycznych jak filologia, ale tylko do nauk fizycznych, naturalnych.
2. Filozofia języka jest podstawą lingwistyki, nie zaś filologii, która opiera się na psychologii ludów i estetyce, podobnie jak historia na filozofii historii i psychologii ludów.
3. Filozofia języka i lingwistyka wzajemnie wspierać się powinny (podobnie jak filozofia natury i nauki naturalne w ścisłym znaczeniu tego wyrazu): pierwsza bada ogólne prawa rządzące językami i w ogóle mową ludzką i jest kierownikiem dla lingwistyki, która wnika w najdrobniejsze szczegóły i analogizuje język jak najzupełniej, podając tym sposobem bardzo pożądany, a nawet konieczny materiał dla filozofii języka, mającej przeważnie charakter syntetyczny.
4. Nie można mieszać logiki z gramatyką, ponieważ obie te nauki na zupełnie innych gruntują się podstawach.
5. W utworzeniu języka odróżnić należy wybitnie trzy działacze: logiczny, psychologiczny i fizjologiczny.

D. 10 marca 1864 r. J. Baudouin

Wyznać należy, że autor poprzedzającej rozprawy z wielką żywością i z wielkim zajęciem broni swego poglądu. Ale w umiejętności sam zapał, choćby i był najwznieśliwszy i najprawdziwszy, jeszcze nie doprowadza do celu. Sumienna krytyka powyższej rozprawy przedstawić musi autorowi dwie zasadnicze wady. Pierwsze, brak systematycznego układu rzeczy, drugie, brak poszanowania przeciwnych zdań i poważnego ich rozbioru w krytyce. Co do pierwszego, widocznym jest, iż autor bez jasnego planu i bez dyspozycji przystąpił do swej rozprawy, pozostawiając jej rozwój co do treści i formy przypadkowi i natchnieniu. Dowodem tego nader częste powtórzenia i w ogóle pewna chaotyczność w treści rozprawy. O stosunku lingwistyki do filologii mowa jest na początku, środku i końcu rozprawy. Język znajduje swoje uwzględnienie dopiero przy końcu, ale jednak już na samym początku mowa o wzroście języka w różnicy od rozwoju historycznego. W ogóle autor to sam poczuję, że treści swojej nie ułożył systematycznie. Rozprawa z sześćdziesięciu stronic powinna się dać rozłożyć na pewne rozdziały; tymczasem taki podział byłby niemożliwym w powyższej rozprawie. Sama treść da się ująć w trzy następne rozdziały: 1. istota języka, 2. filologia i lingwistyka, 3. filozofia i lingwistyka. Ale w powyższej rozprawie o tym wszystkim wszędzie mowa, bez należytego porządku, przez co żadna z tych kwestii wyczerpniętą [sic] nie została. Co się tyczy drugiej wady, to ona z czasem popchnąć może autora na zupełnie niewłaściwe pole, sprzeczne z umiejętnością, na pole osobistych waśni i kłótni, bezkorzystnych zawsze dla nauki. Niech autor sobie broni zdanie, jakie chce, ale niech szanuje i zdań [sic] obcych, chociaż im kontruje. Kto się nie umie postawić na stanowisku owego przeciwnika, nigdy nie będzie rozważnym krytykiem. Obowiązkiem krytyka jest wyszukiwać zalet zdania przeciwnego, a zbić zdanie przeciwnie tylko wtedy, gdy wszystkie dobre jego strony wykazał. Już ze stanowiska honorowego zwycięstwo nad bezbronnym jest hańbą; sumienna krytyka sama stać musi w obronie zdania przeciwnego o tyle, o ile tylko bronionem być może. A jeżeli jest bezbronnem samo w sobie, jeżeli nie może być obronionem, to też¹⁹ z niem wcale nie walczy, przynajmniej nie bez zaczepki ze strony bezbronnego, a wtenczas okazuje też tylko jego bezbronność, ale go nie bije. Co się zaś tyczy samej rzeczy, to uwagi uczynione w samej rozprawie zwrócą uwagę autora na poglądy, których dotychczas, zdaje się, nie uwzględnił. Niech je sumiennie krytykuje!

Dr Struve

19 Ze względu na możliwość dwojakiej interpretacji (*to też; toteż*) pozostawiam zapis zgodny z oryginalną ortografią.

Komentarze H. Struvego do rozprawy J. Baudouina de Courtenay:

- a To nie jest pojęcie filologii jako takiej, lecz tylko oznaczenie przedmiotu filologii klasycznej. Zdaje się, że z zupełnym uprawnieniem mówimy i o filologii słowiańskiej, germańskiej itp.
- b Filologia sama w sobie nie jest bynajmniej przywiązana do jednego narodu lub czasu, ona w istocie swej jest badaniem ducha narodowego na podstawie wszelkich jego objawów. Każdy naród, który ma być gruntownie i wszechstronnie poznany, musi mieć swoją własną filologię.
- c Objawem jego ducha.
- d Jak historia pewnego narodu z natury rzeczy porównać musi dany naród z wszystkimi innymi, aby wskazać jego właściwości w różnicy od innych, tak też i gramatyka filologiczna z natury rzeczy musi być porównawczą. Stosunek gramatyki filologicznej do lingwistycznej jest stosunkiem szczegółu do ogółu. Stosunkiem jednego narodu do całej ludzkości. Filologia, badając duch narodowy, ma za obowiązek zbadać i język, jak zbadać musi wszystkie inne zabytki duchowego życia; lingwistyka bada wszystkie języki jako takie i wciąga w swój zakres badania filologii, ale istotnej różnicy pomiędzy badaniami filologicznymi i lingwistycznymi co do języka nie ma, podobnie jak nie ma istotnej różnicy pomiędzy badaniami nad szczegółową historią sztuki jednego narodu a badaniami nad ogólną historią sztuki.
- e Czy można spostrzegać formy językowe przeszłości? Czy w ogóle język jako taki spostrzeżonym być może w tym samym znaczeniu, jak mówimy o spostrzeganiu natury? Jeśli tak, to i historia na spostrzeganiu polega i staje się nauką fizyczną, bo i ona rozbiera fakta z teraźniejszości i przeszłości.
- f Rzeczywiście, bo lingwistyka bada całość językową, filologia zaś tylko jedną jej część.
- g Właśnie jako część szczegółowa ogólnego języka, stanowiącego przedmiot lingwistyki.
- h Autor wyżej sam uznał, że język sam w sobie jest także obiektem filologii. Z tego także i przeważnie widoczne, że autor nie miał jasnego pojęcia o tym, o ile filologia bada język sam w sobie. Jeżeli filologia język bada w celu istotnym, nie używając go tylko za środek, to to badanie nie może być różnym od badania lingwistycznego, bo jeden i ten sam przedmiot tylko w jeden i ten sam sposób badać można. Różnica polegać tu może tylko na obszerniejszym lub szczuplejszym zakresie owego przedmiotu, nigdy zaś na metodzie.
- i Tylko wtenczas, jeżeli język, mowa, jest tylko fizjologicznym objawem człowieka, czego autor wcale nie dotknął.
- j Jak już wyżej wzmiankowano, wszystkie objawy ducha mają także niezmienną prawidłowość. Samą historię w tym rozumieniu można by nazwać koniecznym wypadkiem natury. Trzeba było okazać, iż język sam w sobie jest czysto fizycznym, iż mowa sama w sobie jest objawem natury. Fizyczną podstawą nazwy jest język cielesny; językoznawstwo fizyczne jest zatem objawem bardzo grubego materializmu, bo z cielesnego języka chce poznać mowę, podobnie jak materialści z mózgu chcą poznać duch ludzki, objawiający się przez organ mózgu. Konsekwencje fizycznego językoznawstwa znaczą wszystko, co sam autor o języku mówi.
- k Porównanie to, gdyby było właściwe, zniosłoby pojęcie filologii jako umiejętności.
- l W żadnej poważnej umiejętności samowoli nie ma, lecz porządek i prawo; o ile samowola w ogóle do umiejętności wkraść się może, o tyle i w fizyce ma miejsce.
- ł Z źródła poznania lingwistyki trudno będzie sfalszować [sic], ale dlatego jeszcze lingwistyka [nie] jest nauką przyrodzoną.
- m Czy lingwista bezkrytycznie wszelkie formy, jakie mu się przypadkowo narzucają, przyjmuje?
- n Więc nie należy uzgodnić, czy pewne formy językowe są organiczne lub nie? Autor zapomina, że krytyka jest żywiołem umiejętności jako takiej.
- o To wszystko są znamiona właściwe i innym umiejętnościom, którym autor [tytułu] przyrodzonych, fizycznych nie uznaje. Trzeba było wyszukać znamiona specyficzne, ale autor tego nie czyni, bo w takim razie nie mógłby znaleźć swej szukanej odpowiedniości pomiędzy lingwistyką a naukami przyrodzonymi.

- p A zatem różnica nie jest istotna, tylko różnica co do obszaru.
- r Jak badanie drzewa nie może być przedmiotem nauki fizycznej, kiedy badanie jabłoni ma być przedmiotem nauki historycznej, tak też i lingwistyka nie może być co do języka nauką fizyczną, kiedy filologia w tym samym względzie ma być historyczną. Część i całość są subordynowane i nigdy w niczem sobie przeciwstawiane być nie mogą.
- s Filozofia natury z mową nie ma nic do czynienia; jako objaw ducha, nie natury, mowa jest przedmiotem [psychologii], a nie filozofii natury.
- t To ma raczej znaczyć: nie jest wcale fizycznym.
- u Filologii o tyle, o ile i ona językiem się zajmuje.
- w Właśnie nie w fizycznej, lecz w duchowej naturze człowieka.
- y Umiejętne rozprawy nie powinny szukać przedmiotu dla objawu bądź humoru, bądź żółci w rzeczach szpecących samą umiejętność. Co jest tak złem, iż nie dosięga elementarnych wymagań umiejętności, wcale uwzględnionem być nie powinno. Prawdziwa umiejętność, czująca swoją godność, walczy tylko z nieumiejętnością. Gdyby ona chciała uwzględnić wszystkie dzieciństwa i dziwactwa półgłówek [sic], toby nie doszła do celu i sama by się w takim towarzystwie zepsuła. Jeżeli zaś już uwzględni obce zdanie, jeżeli je zaszczyca swoim uwzględnieniem, walcząc z niem, to przez to samo bierze na się obowiązek poważnego przedstawienia poglądu sprzecznego. Niewielka jest rzecz wydrwić głupotę. Tylko w bardzo rzadkich i widocznie umotywowanych wypadkach umiejętna rozprawa przymuszoną być może uwzględnić natrętnych szyderstwem. Ale to tylko wskutek przymusu moralnego, a nigdy z własnej woli i z zamilowania. Autor nad tem czuć winien i w swych rozprawach dążyć do tego, aby i przeciwników szanował, szczególnie jeżeli nie jest zaczepionym. Kłótlive zaczepki są zawsze oznaką umiejętnej ograniczoności. Autor zaś oniemał [sic] szuka swego umiejętnego zadowolenia w kłótni. Błędy łatwo przezwyciężyć, póki małe.
- z Jeżeli duch sam z siebie wytwarza język, to ten ostatni koniecznie musi być przedmiotem duchowej, a nie fizycznej umiejętności.
- aa Estetyka zupełnie tak samo do filologii należy, jak i filozofia języka, ponieważ sztuka w filologii koordynowanym jest przedmiotem z językiem.
- ab Często prawdy „oklepane” są najgłębsze, jeśli się bliżej nad nimi zastanawiamy.
- ac Autor ma, zdaje się, bardzo słabe zaufanie do owego zdrowego rozsądku narodu, według którego naród instynktowo niejako myśli według zasad logicznych.
- ad Znowu niewłaściwe [drwinki]! Tak się nie godzi rozbierać zdań innych. Kwestia poruszona przez Beckera nader jest ważną w filozofii; a autor jej żarcikami umiejętnie nie rozwiąże.
- ae Estetyczną!
- af Rozróżnienie to umiejętności estetycznej od percepcyjnej jest zupełnie samowolnem i nie ma żadnej umiejętnej zasady, bo w istocie swej jest tautologią. Wszelkie zasady są w naturze rzeczy, tj. są takimi, których się obiekt nauki słuchać musi i niemi się rządzić. Logika również nie pozwala na żadną dowolność, jak i gramatyka.
- ag To bez takiego krzyku i o logice, i o gramatyce, o „estetycznej”, jak i o „percepcyjnej” umiejętności powiedzieć można.
- ah [dopisane ołówkiem – M.K.]: Heyse!
- ai [komentarz dopisany ołówkiem – M.K.]: Sprzeciwia się to zaliczaniu językoznawstwa do nauk przyrodzonych.
- aj Tu sam autor przyznaje ową językową dowolność, której dawniej tak stanowczo zaprzeczał. Pierwiastki psychologiczne zawarte w języku już przez [to same] wyłączają językoznawstwo z nauk fizycznych.
- ak Kwestia ta bez psychologii rozstrzygniętą być nie może. Owszem, przy bliższym rozbiorze łatwo się przekonać, że uzmysłowioną myślą jest mowa nasza, uzmysłowionem uczuciem sztuka, a uzmysłowioną wołą czyn. Tylko myśl mówi wyrazami, bo wyrazy są uzmysłowione pojęcia. Dla objawienia uczucia zaś wyrazów nie potrzeba, lecz tylko estetycznych znaków i form. Uczucie

mówi bezpośrednio [minami], dźwiękiem, farbą itd. Wola zaś nie potrzebuje bynajmniej języka, owszem, kto mówi, ten nie chce; wola mówi dobitniej przez czyn, działanie jak przez wyrazy. Tylko o tyle, o ile uczucie i wola przez pośrednictwo myśli się objawiają, tylko o tyle potrzebują języka, mowy.

Jan Baudouin de Courtenay:

Can History and Philology Competently Address Their Task without a Close Connection with Philosophy, Namely Philosophy of History and Philosophy of Language?

Abstract

The thesis by Jan Baudouin de Courtenay published here is probably the oldest of the texts by the Polish linguist. The text was submitted in 1864 as a part of the logic and philosophy course taught at the Warsaw Main School by Henryk Struve. It clearly shows an attempt by the young researcher to embark on a scholarly path, which turns out to be far from the one Baudouin de Courtenay took later in his academic activity. The future linguist argues here in defence of linguistics as a so-called physical science (a natural skill, as he often calls it in his dissertation), thus contrasting it with philology and history.